

Polubiłem tę moją samotność. Piotr Guzy (1922 - 2018).



Od lewej: Florian Śmieja i Piotr Guzy, fot. archiwum F. Śmieji.

Florian Śmieja

Nie pamiętam już, kto mi w końcu przysłał adres Piotra Guzego. Napisałem do niego do Hiszpanii po zapoznaniu się z jego książkami: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* i *Requiem dla pani Tosi*. Choć mieszkaliśmy w Anglii w tym samym czasie przez szereg lat, jakoś nasze drogi się nie zeszły.

W słowniku pisarzy wyczytałem, że urodził się w 1922 roku w Zawadzkiem na

Opolszczyźnie, ale przeniósł się potem do Tarnowskich Gór, gdzie uczęszczał do tzw. Ćwiczeniówki, a następnie do Gimnazjum i Liceum im. księcia Jana Opolskiego. Był więc moim starszym kolegą szkolnym w dwu szkołach.

Odpowiedział na moją kwerendę niezwłocznie, ucieszony, że go ktoś ruszył z monotonnego życia eremity. Przypomniał sobie nazwiska naszych dawnych nauczycieli, które podałem w liście, w wypadku innych, już się trochę wahał. Solidaryzował się ze mną, kiedy pomstowałem na niezrozumiałą zmianę patrona naszej uczelni na Stanisława Staszica, skoro był on osobistością dla naszego regionu obcą, natomiast przedwojenny, książę Jan Opolski był postacią historyczną, wielce dla Śląska, a w tym dla Tarnowskich Gór, zasłużoną. *Dlaczego przekreślać tradycję*, obruszył się Guzy. Miało się okazać z dalszej korespondencji, że wybraliśmy się razem na wycieczkę szkolną do Wilna i Pińska w 1936 roku i widniejemy na wspólnej fotografii przed Ostrą Bramą. Zdjęcie przedstawia grupę młodych ludzi, licealistów i uczniów gimnazjalnych, obojga płci. Dziewczęta, to Polki z Niemiec, dla których budowało się gimnazjum w Raciborzu, a które wówczas uczyły się w Tarnowskich Górach. Wśród nich była Ania Bożkówna, córka Arki Bożka, ówczesnego przywódcy Polaków w Niemczech, a w czasie owej podróży, moja opiekunka. Stojąca w środku pierwszego rzędu przewodniczka po Wilnie to poetka Zofia Bohdanowiczowa, która po wojnie osiadła w Toronto i tam zmarła. Z tej wyprawy zachowaliśmy kilka pamiętnych wrażeń: wycieczkę na statku „Pan Tadeusz” do Werek, a z Pińska na „Orle” do Horodyszczy.



Wilno 1936, pod Ostrą Bramą. Florian Smieja w pumpach w pierwszym rządzie. Przewodniczka Zofia Bohdanowiczowa. Z tyłu samotny Piotr Guzy. fot. arch. F. Śmieji.

W tym pierwszym liście Guzy opisał niedawne odwiedziny starych kątów w Polsce i westchnął przy tym, że kiedyś marzyło mu się, że będzie miał wieczór autorski w auli dawnej szkoły, ale potem pogodził się z myślą, że to się jednak nie stanie.

Na rynku w Tarnowskich Górach jest muzeum mieszczące się nad historyczną winiarnią Sedlaczka. W pięknej sali pod renesansowym stropem odbywają się odczyty i spotkania. Na 22 października 1999 roku zaproszono Guzego. Powitał niespodziewaną okazję *jako wspaniałą, szczodrością losu sprowadzoną rekompensatę tamtego zawodu*. Impreza była nader udana, publiczność ogromnie dopisała, była sympatyczna, zjawiała się telewizja z Katowic, w prasie pojawiły się reportaże.

Kiedy gratulowałem sukcesu i zachęcałem do dalszych kontaktów z czytelnikami,

Guzy usprawiedliwiał się posiadaniem zbyt małego dorobku, składającego się z czterech powieści, kilku opowiadań i fragmentów prozy. Ponieważ *Krótki życiorys bohatera pozytywnego* i *Stan wyjątkowy* ukazały się u Giedroycia w Paryżu, i tylko pojedyncze egzemplarze dotarły do Polski, a *Requiem dla pani Tosi* w Londynie, jedynie *Zwidy* wyszły w Polsce w 1994 roku w niskim nakładzie, faktycznie więc w Polsce Guzy jest autorem nieznanym.

Wznawiać takie książki? Guzy sądzi, że żaden wydawca się nie znajdzie, bo nikogo już sprawy w nich poruszane nie interesują, jako że mówią o doświadczeniach innych ludzi, którzy przeszli przez gehennę i też nie chcą już o niej czytać. Nie zapomniał też o niedobrych zwyczajach panujących w redakcjach, o braku choćby potwierdzenia otrzymania egzemplarza posłanego przez autora, nie mówiąc już o notatce czy wręcz recenzji.

Guzy po wojnie wrócił do Polski z żoną Angielką i synem. Podczas kilkuletniego pobytu pracował w Poznaniu, wydał m.in. książkę *Nocny zrzut*. Tej publikacji nawet po tylu latach nie potrafi sobie wybaczyć, mimo że jest świadomy, że wielu polskich pisarzy ma również na sumieniu niechlubne teksty. Nie jest to jednak żadnym dla niego usprawiedliwieniem. *Prawdopodobnie na palcach dwóch rąk dałoby się policzyć tych piszących, którzy z tego doświadczenia wyszli bez plamy, pisze. Faktem jest jednak, że większość się wkrótce z tego zauroczenia ocknęła – ale jak dzisiaj, mając na uwadze, że to wszystko działo się 50 lat temu, wyjaśnić, że wtedy – co zabrzmiało jak absurd, żeby się nie dać usidlić diabłu, często się wchodziło z nim w pakt. Ukąszenie heglowskie jest mitologią, był strach (vide *Zwidy na wysokościach*), ale kto lubi się do czegoś takiego przyznać, do swej ludzkiej-zwierzęcej małości, która odbiera człowiekowi poczucie własnej godności i niweluje go do poziomu zwijającej się pod butem dżdżownicy?*

Guzy ciągnie dalej: *Wtedy wybuchła tak zwana sprawa Bergu, wspaniały materiał na dreszczowiec. Napisałem na jej podstawie powieść pod tytułem „Nocny zrzut”. To jest wredna książka, niegodziwa, judaszowska, podła. Gdy dziś o tym myślę, przychodzi mi do głowy jeszcze jeden przymiotnik: obrzydliwa. Ale to zrozumiałem dopiero później...*

Napisałem tę książkę. Ministerstwo Obrony Narodowej przyjęło ją do druku. Zanim

jednak powzięto ostateczną decyzję, do Poznania, gdzie wówczas mieszkałem, przyjechał redaktor z wydawnictwa, niejaki pan Koźniewski. Przez dwa dni po kilka godzin dziennie siedzieliśmy u niego w hotelu „Bazar”, a pan Koźniewski, strona po stronie, linijka po linijce, układał ze mną, człowiekiem już zniewolonym, politycznie poprawny wydźwięk powieści. Pamiętam, jak w pewnej chwili na jakieś moje zastrzeżenie rzekł: „Proszę pana, my Hamletów nie potrzebujemy, albo się jest z nami, albo przeciwko nam”.

Przez Berlin Wschodni udało się w końcu Guzemu zbiec z rodziną do Anglii. Pracował tam najpierw w BBC, a potem w Radiu Wolna Europa.

Ponad dwadzieścia lat temu Guzy osiadł na stałe w Hiszpanii, nad morzem pod Walencją. Tam zmarła jego żona i została pochowana na lokalnym cmentarzu. Żyje sam. Nie skarży się: *Polubiłem tę moją samotność, już nie potrafiłbym żyć w mieście*. W lecie plaża zaludnia się turystami. Stara się tym niemniej nie przerywać swojej rutyny, codziennego pisania, czekając na jesień, kiedy okolica się zupełnie wyludnia.

Mimo podeszłego wieku Guzy podjął się pisania dużej powieści zaplanowanej na trzy lata pracy. Będzie to saga kilku osób na przestrzeni całego dwudziestego wieku.

Zdaję sobie sprawę, że to spory wysiłek, ale codziennie zasiadam do pracy w pogodnym i optymistycznym nastroju, z wiarą w siebie i swoje możliwości, te dwa lub trzy lata przede mną mnie nie obezwładniają. Staram się codziennie napisać 500 słów, to są mniej więcej trzy bite strony bez dialogów, jeśli są dialogi, to tych stron jest więcej. W ten sposób dyscyplinuję samego siebie. Przy tak długim czasowo przedsięwzięciu dyscyplina jest absolutnie konieczna. Wstaję o siódmej rano, o ósmej już siedzę przy biurku, kończę gdzieś koło dwunastej, pierwszej, zależy. Popołudnie poświęcam na lekturę, słuchanie muzyki klasycznej, także spacer. Spać chodzę o jedenastej, niestety zażywam pigułkę nasenną. I przy tym wszystkim Guzy wie, że pośpiech w pisaniu nie prowadzi do niczego dobrego, że wtedy pisze się naskórkiem. Tekst nie ma dna, brak mu wszelkiej metafizyki, jest suchy jak kość wybielona na słońcu.

Tymczasem w Tarnowskich Górach zainteresowano się pisarzem, który pisał o ich mieście. Młodzi zaczęli studiować jego twórczość, nawiązali z nim korespondencję, zapraszali w odwiedziny.

I powstał problem. Guzy zaangażował się w pisanie swojej ważnej książki bez reszty. Pisał do mnie: *Ta książka jest dla mnie dosłownie sprawą życia i śmierci, czuję taki ciągły wewnętrzny przymus: pisać! pisać! Nie poddawać się! Bo jeśli z takich czy innych powodów zaniecham dalszej pracy, to będzie to oznaczało, że przegrałem życie.*

Rozumiał, że takie odwiedziny równałyby się stracie sześciu tygodni czasu i 180 stron manuskryptu. Czy miał ryzykować, bo wiedział, że za rok już nie pojedzie. Radziłem, by zaproszenie przyjął. Pojechał w końcu na cały wrzesień 2004. Fetowano go w dawnej uczelni, zrobiono film, sprawiając że jego pobyt był interesujący i miły.

Sytuacja polityczna i społeczna Polski nim wstrząsnęła. *Ja myślę, że trzeba będzie przeczekać jedno pokolenie, cała ta scheda po komunizmie musi zniknąć, musi umrzeć, do polityki muszą wejść nowi ludzie, jeszcze nie znarowieni.* Biada nad losem języka polskiego, który się zmienia, by nadażyć za degrengoladą społeczeństwa. Dziwuje się nad znieczulaniem sumienia, kiedy mówi się o dyrektorach i ministrach, którzy „wyprowadzają” pieniądze z przedsiębiorstw, więc kradną, robią „przekręty”. Nie ma nikogo, kto by nazwał zło złem, tzw. elity są na zastraszająco niskim poziomie moralnym. Powstały dwie Polski, jedna wirtualna, tych którzy zrabowali majątek narodowy i pławią się w luksusie oraz druga, biedna i przegrana. Nie bardzo widzi drogę wyjścia, bo państwo zostało tak zbudowane, że zostawiło miejsce na korupcję. Nazywa siebie jednak „niechętnym optymistą”.

Po powrocie zabrał się do przerwanej pracy i narzucił sobie starą dyscyplinę. Ale nie wszystko poszło po jego myśli. Spotkał go zaszczyt: miasto Tarnowskie Góry nadało mu honorowe obywatelstwo. Niestety, aktu nadania nie mógł osobiście odebrać, gdyż we wrześniu 2005 roku wracając do Hiszpanii tak nieszczęśliwie upadł, że złamał nogę. Nastąpiły komplikacje, długi i bolesny okres rekonwalescencji, strata cennego czasu. Powieść musi znowu poczekać. Guzy chciałby się też jeszcze wybrać do Polski. Dopiero potem chce zabrać się za powieść.

Czekamy na zwycięstwo jego uporu.

Piotr Guzy przyszedł na świat 15 maja 1922 r. w Zawadzkiem (Śląsk Opolski).

Uczęszczał do gimnazjum i liceum w Tarnowskich Górach, Brał udział w kampanii wrześniowej i był internowany w Rumunii. Stamtąd uciekł do Francji i wstąpił w szeregi wojska polskiego - służył w dywizji gen. Maczka. Po zakończeniu wojny studiował ekonomię polityczną i filozofię na Uniwersytecie w Londynie. W Anglii też założył rodzinę, ale wraz żoną i synem wrócił do kraju w 1949 r. Ukończył ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1956-57 pracował w „Tygodniku Zachodnim”. W 1957 r. jednak wyjechał z powrotem do Anglii (powodem były prześladowania przez służbę bezpieczeństwa. Pracował dla BBC oraz Radia Wolna Europa. Od 1979 r. mieszka w Hiszpanii Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Kalina Beluch, www.granice.pl

Artykuł ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, styczeń 2007 r.